



Tadeusz Kensy¹

Uwagi do artykułu Małgorzaty Gliwy *W orbicie KOR-u. Początki opozycji demokratycznej w Polsce południowo-wschodniej*

*Aby z tego, co słowa wypowiadają, wydobyć to,
co słowami tymi chce się wypowiedzieć, każda in-
terpretacja musi z konieczności stosować przemoc*
(Martin Heidegger, *Kant i problem metafizyki*,
tłum. B. Baran, Warszawa 1989, s. 225)

Z satysfakcją przeczytałem dwa teksty zamieszczone w numerze 1(2) 2017 czasopisma „UR Journal of Humanities and Social Sciences”, w których kilkakrotnie znalazło się też moje nazwisko. Obydwa dotyczyły treści, jakie pojawiły się 16 listopada 2016 r. na sesji naukowej „KOR bliżej...” zorganizowanej przez Instytut Historii Uniwersytetu Rzeszowskiego oraz Rzeszowski Oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego dla upamiętnienia 40. rocznicy utworzenia w Warszawie Komitetu Obrony Robotników.

Na oczywistą pochwałę zasługuje moim zdaniem sprawozdanie z przebiegu sesji przygotowane przez dr. hab. Wacława Wierzbienca, prof. UR, tym bardziej że – jak mi wiadomo – nie powiódł się w jej trakcie zamiar elektronicznego zarejestrowania dźwięku. Jest to sprawozdanie kompletne, szczegółowe i nie tylko przedstawia wszystkie zdarzenia, ale jednoznacznie i przekonująco prezentuje różne opinie wyrażane kilkakrotnie przez uczestników. Prof. Wierzbieniec skrupulatnie zanotował także ceną, szczerą wypowiedź swe-

¹ Tadeusz Kensy – uczestnik przedsierpniowej opozycji demokratycznej w PRL i aktywista pierwszej „Solidarności”, członek Komisji Krajowej. Działacz związkowy, społeczny, spółdzielczy i gospodarczy. Kawaler Krzyża Komandorskiego Orderu Odrodzenia Polski.

go uniwersyteckiego kolegi, dr. hab. Jana Pisulińskiego, prof. UR, który przyznał, że w chwili obecnej Instytut Pamięci Narodowej jest monopolistą w zakresie archiwizowania dokumentów, relacji i pamiątek dotyczących ważnych regionalnych zdarzeń z lat 70. i 80. ubiegłego wieku oraz ich badania i nikt w najbliższym czasie (także Uniwersytet) nie będzie z Instytutem w tym względzie konkurował.

Jako uważny słuchacz i uczestnik sesji naukowej, a także świadek wielu omawianych zdarzeń z lat 1977–1980 nie znajduję powodów, by wnieść jakiegokolwiek sprostowania czy uzupełnienia pierwszego tekstu.

Pragnę natomiast odnieść się do drugiego z zamieszczonych w kwartalniku tekstów, czyli do artykułu mgr Małgorzaty Gliwy z rzeszowskiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej, pracownicy Regionalnego Biura Badań Historycznych. Artykuł „W orbicie KOR-u. Początki opozycji demokratycznej w Polsce południowo-wschodniej” to poszerzona i uzupełniona wersja odczytu wygłoszonego podczas „korońskiej” sesji.

Wystąpienie, pełniące rolę referatu wprowadzającego, zostało dobrze przyjęte. Waclaw Wierzbieniec w swoim sprawozdaniu przytacza opinię Wiesława Piotra Kęcika: *Właściwie niewiele do tego referatu można będzie jeszcze w ogóle dodać*. Podobnego zdania był też Janusz Szkutnik. Zauważyłem (co odnotował prof. Wierzbieniec), że zabrakło w nim tylko wspomnienia o „Wsi Rzeszowskiej”, wydawanej najpierw (od maja 1980 r.) jako pismo niezależnego ruchu chłopskiego, a potem jako biuletyn regionalny rolniczej (wiejsko-chłopskiej) „Solidarności” (ostatni, już tylko pojedynczy, okolicznościowy numer ukazał się w lutym 1983 r.).

W referacie nie było błędów wcześniej powtarzanych przez rzeszowskich historyków z IPN, także przez Małgorzatę Gliwę, a wynikających z przykładania zbyt dużej wagi do „jednoźródłowych”, zwykle agenturalnych informacji z dokumentacji gromadzonej przez Służbę Bezpieczeństwa, np. o zamiarze wydawania przez nas „miesięcznika opinii pt. «Poglądy»”; jeszcze kilka lat temu jednoznacznie tego nie wyjaśniłem ani nie sprostowałem, co mogło wprowadzać w błąd. To zapewne też skutek rzetelnych konsultacji przeprowadzonych przez badaczkę z Januszem Szkutnikiem i ze mną podczas przygotowywania wystąpienia. Pojawiła się tam wprawdzie krótkka, ale dotycząca czasu następującego dopiero po omawianym okresie informacja o chłopskich strajkach w regionie w listopadzie 1981 r., właściwie oceniona i niezaliczana do „dzikich” i bezmyślnych akcji potęgujących głównie napięcie, jakich wtedy nie brakowało. M. Gliwa sformułowała to tak: *Idee KOR-owskie wytrwale podnoszone*

przez lokalnych współpracowników znalazły odbicie w formowaniu i działalności opozycji chłopskiej w epoce „Solidarności” – strajki w Ustrzykach Dolnych i Rzeszowie, czy okupacja urzędów gmin w listopadzie 1981 r.

Ciekawą nowinką jest informacja zawarta w przypisie 10 na s. 54: *Więcej kłopotów sprawiały bezpiece sporadyczne anonimowe akcje zwolenników KSS KOR. 1 III 1978 r. na budynku przy ul. Jagiellońskiej w Rzeszowie wykonano napis farbą w aerozolu „Niech żyje KOR”. SB łączyła autora tegoż napisu z młodzieżową organizacją anarchistyczną „Revolta”, która 31 XII 1977 r. przesłała do wojewody rzeszowskiego list z zapowiedzią „działań terrorystycznych”. Mimo intensywnych działań, m.in. poddania analizie i porównaniom grafologicznym tekstu, SB nie udało się ustalić autorów listu – członków organizacji (AIPN RZ 00141/2223, Plan przedsięwzięć operacyjnych w sprawie operacyjnego rozpracowania nr e. RZ012723 i sprawy oper. nr rej. RZ12634, Rzeszów 6 III 1978 r.: 4). Sprawę zamknięto w marcu 1981 r. ze względu na brak innych, dalszych przejawów działalności grupy (AIPN RZ 00141/2223, Meldunek operacyjny Wydz. III KW MO w Rzeszowie, 12 III 1981 r.: 25–26), choć wobec jednorazowości tego zdarzenia opinia o tym, że sprawiło ono „więcej kłopotu”, może być sformułowana nieco na wyrost.*

Wydaje mi się, że niektóre z „poszerzeń i uzupełnień” zamieszczonych w artykule okazały się chybione, czego wyrazem poniższe zastrzeżenia.

Uwagi dotyczące „Wsi Rzeszowskiej”

Mgr Gliwa podaje w tekście informację (s. 58): *W kręgu współpracowników KSS KOR i aktywniejszych mieszkańców Łowiska powstała idea utworzenia lokalnego pisma opozycyjnego. Jego twórcami i zarazem odbiorcami mieli być rolnicy. Pierwszy numer „Wsi Rzeszowskiej” został wydrukowany w kwietniu 1980 r. dzięki zaangażowaniu Józefa Barana, który zorganizował matryce i zajął się powieleniem pisma. Inicjatywa była kontynuowana, a finansowego wsparcia udzielił bp Ignacy Tokarczuk.*

Wyraźnie zabrakło tu, choćby w przypisie, kilku szczegółów – nazwisk członków redakcji, przede wszystkim z okresu „niezależnego ruchu”, nazwisk, które rzadko „przebijają” się do publicznego, a co dopiero naukowego obiegu. W skład redakcji wchodził w tym czasie: Katarzyna Krasoń, Zofia Łoin, Franciszek Perlak, Piotr Szostek, Janusz Szkutnik, Tadeusz Kesy. Współpracowali: Walenty Nowak z Nienadówki i Konstanty Radomski z Kamienia.

Trzy fragmenty zostały poszerzone:

1) Na s. 49–50 Autorka pisze między innymi: *Próbując określić potencjał społeczeństwa tej części Polski, jeśli chodzi o działalność opozycyjną w latach 70. XX w., możemy skorzystać z wyników badań socjologicznych przeprowadzonych na obszarze miasta Rzeszowa. Scharakteryzowania składu społecznego solidarnościowego podziemia Rzeszowa podjął się Adam Mielczarek w ramach projektu realizowanego w Zakładzie Społeczeństwa Obywatelskiego Instytutu Filozofii i Socjologii PAN w Warszawie (Mielczarek 2013: 333–335). Na podstawie wypełnionych przez działaczy rzeszowskiego podziemia 141 ankiet określił podstawowe parametry socjologiczne tej grupy. Celem badań była charakterystyka grup opozycyjnych działających w latach 80. XX w. w różnych regionach kraju. Przeprowadzone ankiety dają również obraz potencjału opozycyjnego społeczeństwa w latach wcześniejszych (...). Stały, regularny dostęp do wydawnictw drugiego obiegu miało w tym okresie zaledwie 8% respondentów, a 37% w ogóle nie zetknęło się w tym czasie z drugoobiegowymi wydawnictwami. Odsetek działaczy, którzy deklarowali, że przed Sierpniem 1980 r. nie mieli wyrobionego zdania na temat istniejących ugrupowań opozycji, sięgał 10%. Wśród ankietowanych 53% miało sympatie do jakiegoś nurtu opozycji, zaś 32% wprost mówiło, że nie darzyli sympatią ówczesnych opozycjonistów (Mielczarek 2013: 343). Większa część ankietowanych twierdziła, że antykomunistami czuła się „od zawsze”, że takie tradycje wynieśli z domu rodzinnego. Pozostali dołączali do grona przeciwników systemu w wyniku kolejnych kryzysów politycznych w PRL (...). Wyniki przeprowadzonych badań pokazują, że mimo wrogiej postawy wobec komunizmu i pewnych sympatii opozycyjnych działacze podziemia solidarnościowego nie mieli okazji czy też konkretnego bodźca, by przed rokiem 1980 zaangażować się bezpośrednio w działalność opozycji. Świadczy to również o braku spójności grupy i znacznym poziomie alienacji osób włączających się w działalność opozycyjną. Tendencja ta została przełamana dopiero w roku 1980, kiedy powstała „Solidarność”.*

O tych wynikach była mowa w wygłoszonym referacie, ale dopiero teraz, po istotnym uzupełnieniu, powołaniu się na analizy opublikowane przez konkretnego badacza, zmuszają mnie one do komentarza. Znam Adama Mielczarka, jego badawcze metody i zdolności interpretacyjne. W kontekście informacji wynikających z innych źródeł – które mgr Gliwa powinna znać – to przecież zwykle bujdy na resorach, konfabulacje nieco spóźnionych weteranów walki z komunizmem! Zasada notoryjności mówiąca, że to, co oczywiste, nie wymaga dowodu, znana już była w starożytności – *manifestum non eget probatione*.

2) Na s. 54–57 Autorka pisze między innymi: *Po marszu ulicami Sandomierza zorganizowanym w proteście przeciwko postępowaniu władz wobec Kozłowskiego został zatrzymany na 48 godzin m.in. Tadeusz Kesy.*

Cóż, nie było tam żadnego „marszu ulicami”, cała akcja SB wyglądała zupełnie inaczej, a i nasze zachowania nie były tak pompatyczne. W znanej mgr Gliwie (być może teraz zapomnianej) relacji złożonej w IPN-ie pisałem: *W budynku sądu wojewódzkiego w Tarnobrzegu z siedzibą w Sandomierzu było już sporo ludzi, kilka grup „zorganizowanych”, największa z Lublina: członkowie Komitetu na rzecz Obrony Jana Kozłowskiego z ojcem Ludwikiem M. Wiśniewskim na czele (był w niej też Adam Pęziół, wtedy student UMCS, późniejszy wicewojewoda krośnieński, wojewoda przemyski i opolski, wiceminister MSWiA). Był obecny ks. Edward Frankowski i ks. Jan Rychliczek, sporo osób z Warszawy, jacyś znajomi z Krakowa. Jeszcze przed rozprawą esbecja zatrzymywała ludzi, w sumie przed godz. 10.00 w aresztach znalazło się ok. 20 osób. Na rozprawie mecenas Władysław Siła-Nowicki poinformował, że w akcie oskarżenia znalazł odręcną sugestię przewodniczącego Sądu do sędziego prowadzącego rozprawę. Wyrok miał być ogłoszony 29 maja 1980. Po rozprawie szliśmy zwartą grupą w kierunku dworca PKS. Dwóch chłopaków z Lublina szło przodem w pewnej odległości. Obok nich gwałtownie zahamował „cywilny” czerwony Fiat 125, wyskoczyło trzech mężczyzn, którzy próbowali wepchnąć studentów do auta. Ruszyliśmy im biegiem na pomoc, esbecy przestraszyli się i odjechali. Ale jeden nie zdążył wsiąść do samochodu, nasi chłopcy go złapali. Wzięty w „kółko”, poszturchiwany nie chciał pokazać legitymacji, więc odprowadziliśmy go jako „chuligana” do komendy MO. Na placyku przed komendą otoczyło nas ZOMO i SB, wezwali do rozejścia się i po chwili zaatakowali. Akcja była brutalna, wrywali nas ze zwartej, trzymającej się za ręce grupy, wrzucali do „suk” i wywozili. ZOMO biło ludzi, ja znalazłem się w tej samej „suce” co młoda dziewczyna z Lublina, którą bestialsko ciągnęli po ziemi za długie, piękne włosy, i ranny w nogę, krwawiący Jan Józef Lipski. Zawieźli nas do Opatowa, po kilku godzinach obolałą dziewczynę i Jana Józefa wypuścili, nas pozostałych zamknęli w (remontowanym właśnie) areszcie na 48 godzin. W sumie zatrzymanych zostało ponad 50 osób.*

28 maja 21 osób stanęło przed kolegium ds. wykroczeń, studenci dostawali grzywny po 400 zł, pracujący (ja też) 4000 zł. Oczywiście, że się odwoływałem i oczywiście – bezskutecznie. Wszystkie grzywny zapłacił KSS KOR, mnie dał znać o tym Janek Lityński.

3) Na s. 60 Autorka pisze: *Nastąpiło tutaj jednak wyraźne przeniesienie koncentracji z programowego sojuszu robotniczo-inteligentkiego na pomoc w samoorganizacji rolnikom. Współpracownicy KOR-u nie zyskali większego uznania w środowiskach robotniczych regionu i w wielkich zakładach pracy. Jedną z przyczyn było przeciwdziałanie ze strony SB zmierzające do izolacji opozycjonistów od potencjalnych ognisk masowego oporu. Widoczna stała się blokada dla idei KOR-owskich w rzeszowskim MKZ, który jako przedstawiciel związków zawodowych odzegnożywał się od działalności politycznej utożsamianej z KSS „KOR”. Ta niechęć w gronie władz regionalnej „Solidarności” spowodowana była głównie działalnością tajnych współpracowników, odpowiednio „zadaniowanych” przez prowadzących ich funkcjonariuszy SB.*

Ten fragment, nieznacznie zmieniony i zamieszczony teraz w końcowym fragmencie zatytułowanym „Zakończenie”, nie zwrócił mojej uwagi w czasie sesji, choć i wtedy na to zasługiwał. Teraz, mimo uważnej lektury, niewiele z tego mogę zrozumieć, a już na pewno nie mogę zgodzić się z tym, że *współpracownicy KOR-u nie zyskali większego uznania w środowiskach robotniczych regionu i w wielkich zakładach pracy.*

Po pierwsze: ilu to było u nas, choćby i w czterech starych województwach razem, tych współpracowników – członków „Solidarności”, a szczególnie takich, którzy w sierpniu 1980 r. byli zatrudnieni w państwowych zakładach, a więc mogli „załapać” się do Związku w roli inspiratorów czy czołowych działaczy?

Po drugie: przecież ja, będąc jednym z nielicznych współpracowników, przez szesnaście miesięcy pierwszej „Solidarności”, z wyjątkiem jednego dnia – 11 listopada 1980 r. – byłem członkiem prezydium Regionu Rzeszowskiego, a na I Krajowym Zjeździe Delegatów wybrany zostałem do Komisji Krajowej. Mało tego – w wyborach zakładowych, regionalnych oraz krajowych dostawałem liczby głosów mieszczące się bez wyjątku w dziewiątym decylnym wszystkich wyników.

Po trzecie: pomimo różnych przejściowych perturbacji w naszym rzeszowskim MKZ-cie i (potem) MKR-ze wciąż nie brakowało sympatyków i współpracowników KOR-u, a wizyty członków KOR i KSS „KOR” zdarzały się dość często, były pożądane oraz fetowane (Romańczewscy, Michnik, Wujec, Lityński, Jan Józef Lipski). Nie brakowało „Robotnika” ani wydawnictw NOWEJ, został także zorganizowany przed stanem wojennym Klub Rzeczpospolitej Samorządnej „Wolność – Sprawiedliwość – Niepodległość”.

Po czwarte: starań ze strony SB o podważenie do mnie zaufania, skompromitowanie lub w jakikolwiek sposób odsunięcie od działalności w organizującej się „Solidarności” było sporo tak w moim macierzystym zakładzie, tj. w Oddziale Osobowym PKS, w MKZ-cie i w niektórych innych rzeszowskich zakładach. W mojej „sprawie” miały miejsce tajne spotkania, narady, ustalenia i próby podejmowania decyzji. Esbecy przeprowadzali w wynajmowanych przeze mnie pokojach tajne przeszukania, podejmowali próby wysłania mnie do odbycia służby wojskowej. Na jeden dzień zostałem nawet, przez jakiś raczej przypadkowy skład decydentów, wykluczony z prezydium MKZ-tu. Ale na tym rzeczywiste sukcesy SB, agentury i pewnej grupki mentalnie opóźnionych kolegów się skończyły. Trochę jakichś osiągnięć musieli sobie oni wszyscy przypisać, więc rozwodzili się nad moim szybkim odejściem z redakcji „Solidarności Związkowej”, a potem ze społecznej i dodatkowej funkcji sekretarza biura Wojewódzkiego Komitetu Założycielskiego NSZZ RI „Solidarność” w Rzeszowie, co nastąpiło dopiero w lipcu 1981 r. po zorganizowaniu przeze mnie struktury tego biura z siedmioma etatami, a z drugiej strony – po podjęciu zatrudnienia jako osoby z wyboru, oddelegowanej do pracy w MKR-ze (wcześniej, do sierpnia 1981 r. zatrudniony byłem wyłącznie w PKS).

Miarą ich bezradności i nieskuteczności mogło być to, że w PKS-ie do „Solidarności” nie zapisały się tylko cztery osoby z liczącej około 600 osób załogi; w wewnętrznych dokumentach SB nadzorujący mnie funkcjonariusze przyznawali, że z oddaniem zajmuję się załatwianiem spraw zwykłych ludzi, w tym robotników i chłopów, a próby zdyskredytowania mnie lub wkręcenia w wewnętrzne awanturki się nie udają. Jestem przekonany, że składało się na to nasze jawne, otwarte i wykonywane demokratycznie działania. Taka szansa skończyła się wraz z wprowadzeniem stanu wojennego, potem zawsze już było inaczej.

Po piąte: nie odstępując od wyrażonych wyżej zastrzeżeń co do wiarygodności czy choćby sensowności przytaczanych wyników badań Adama Mielczarka, wypada jednak zauważyć, że te konkluzje pozostają w sprzeczności z cytowanymi wyżej ocenami mgr Gliwy.

W materiałach po SB zalegających archiwa IPN jest na to wszystko dowodów wręcz bez liku, nie chciałbym więc zawstydzać Małgorzaty Gliwy poprzez podawanie oznaczeń IPN-owskich sygnatur – wierzę, że pracowita badaczka jest w stanie sobie z tym poradzić. Zrobię wyjątek tylko dla jednego przypadku, ze względu na jego szczególną „urodę”:

Z pewnością nie ma lepszego dowodu na nieskuteczność „ochrony” przed „zagrożeniem NSZZ «Solidarność»” ze strony KOR-owskiej opozycji ponad (IPN BU 0236/243 tom 1) „Analizę materiałów operacyj-

nych w sprawie obiektowej krypt. 'Debata' ne (tak w oryginale – SIC!) rej. 66477 – dotyczących I Krajowego Zjazdu NSZZ «Solidarność» z dnia 9 października 1981 r., sporządzoną przez dyrektora Dep. III „A” MSW gen bryg. Władysława Ciastonia i akceptowaną przez wiceministra MSW gen. bryg. Adama Krzysztoporskiego, wykonaną w czterech egzemplarzach dla najważniejszych w resorcie (a więc i w państwie) osób: Stanisława Kani, Wojciecha Jaruzelskiego i Mirosława Milewskiego, gdzie na s. 16 można przeczytać: *Mimo naszych działań do KK weszli: Gwiazda, Modzelewski, Onyszkiewicz, Wujec, Tokarczuk, Pietkiewicz, Rozpłochowski (1 głosem), Jedynek, Kensy, Janas Zbigniew, Romaszewski (dopiero w V turze).*

Pojawia się w tekście artykułu jeszcze jedna sprzeczność, tym razem natury rachunkowej.

Na s. 56 czytamy: *w ciągu dwóch dni poprzedzających rozprawę zatrzymano około 30 osób, a w dniu procesu kolejnych 50 obserwatorów, przybyłych m.in. z Krakowa, Lublina, Rzeszowa i Warszawy, a nieco dalej: według danych KSS „KOR” szykany związany z udziałem w akcji w obronie Jana Kozłowskiego dotknęły łącznie ok. 70 osób.*

Przy okazji zasygnalizuję jeszcze dwie wątpliwości:

1) Osobny problem stwarza mgr Gliwa, pisząc o Janie Kozłowskim. Z pewnością jeszcze do niedawna informacje ze strony 55 mogłyby być wystarczające (o ile Jan Kozłowski nie zasługuje raczej na przypomnienie pełnego życiorysu, najlepiej w przypisie). Tyle tylko, że legendę wielkiego opozycjonisty nadwątlili Andrzej W. Kaczorowski (uczestnik drugiego panelu w trakcie sesji), najpierw w roku 2014 w trakcie konferencji o Janie Kozłowskim zorganizowanej przez IPN, a rok później w numerze 10(274) „Gazety Solecckiej” artykułem pt. *Rozmowy nie tylko o traktorze*. Ten dziennikarz i świadek dziejów niezależnych ruchów chłopskich lat 70. i 80. ub. wieku, a równocześnie badacz amator, którego wiedza o przedmiocie jest chyba znacząco większa niż wszystkich zajmujących się tym tematem historyków z Instytutu, skończył wspomniany tekst słowami: *Dzisiaj emerytowany mjr Łubiński dobrze wspomina swoje rozmowy z panem Jankiem, i te służbowe, i te prywatne. Dogadywali się „jak Polak z Polakiem”. Żałuje tylko, że MSW nie udało się załatwić Kozłowskiemu obiecanego przydziału ciągnika; I sekretarz KW PZPR w Tarnobrzegu okazał się mocniejszy niż ministrowie z Rakowieckiej. A na zarejestrowanie figuranta jako tajnego współpracownika SB po prostu zabrakło trochę czasu.* Gdy chce się pisać o bohaterach, trzeba dostarczyć czytelnikom czy słuchaczom również takich informacji (dotyczy to także wątpliwości, moim zdaniem uzasadnionych, co do wspomnianego przez mgr Gliwę Wita Siwca, syna Ryszarda Siwca, z Prze-

myśla), nie zważając na to, że wiedza na ten temat wykracza poza wiedzę posiadaną w czasie rzeczywistym opisywanych zdarzeń, a przypadki nie są w żadnej mierze tak jednoznaczne, jak np. eksponowany bez ogródek przypadek TW SB Leszka Lubery.

2) Zdziwiła mnie również dziwna systematyka źródeł:

W wykazie literatury mgr Gliwa podaje dwie „relacje w zbiorach IPN w Rzeszowie”: Wiesława Kęcika i Andrzeja Wąsika. Pomija moją, wspominaną już wyżej, relację z grudnia roku 2009, chyba najobszerniejszą, a dobrze znaną Autorce! Małgorzata Gliwa powoływała się wszak na ten mój tekst, a nawet cytowała kilkakrotnie jego fragmenty w obszernym artykule opisującym dzieje Regionu Rzeszowskiego NSZZ „Solidarność” opublikowanym w piątym tomie monumentalnego wydawnictwa IPN-u pt. *NSZZ „Solidarność”*.

Podobnie brzmi treść przypisu 7 (s. 50): *W okresie „Solidarności” Adam Matuszczak, przewodniczący KZ NSZZ „Solidarność” w WSK-PZL Rzeszów, w rozmowie z Tadeuszem Kensym przyznał, że sam nie wie, dlaczego nie skontaktował się z nim przed Sierpniem 1980 r., mimo iż mieszkali na jednym osiedlu i wiedział o jego działalności m.in. z Radia „Wolna Europa”. Notatka z rozmowy z Tadeuszem Kensym, Rzeszów 7 XI 2016 r., choć przecież to wspomnienie (istotne także w kontekście „rewelacji” powtarzanych za Adamem Mielczarkiem) znalazło się, o ile pamiętam, już w tamtej mojej relacji z grudnia 2009 r.*

Wydaje mi się, że pojawiły się też pewne problemy z tym, co w artykule całkiem nowe, czego nie było w referacie:

1) Na s. 53 czytamy: *W sierpniu 1979 r. Stanisław Frydlewicz został jednym z sygnatariuszy Karty Praw Robotniczych – dokumentu wydane-go przez KSS „KOR” (Hammerling, Nadolski 1994: 602–609).*

Sygnatariuszem był także Janusz Szkutnik, jego nazwisko znalazło się na jednej z kolejnych list uzupełniających drukowanych w „Robotniku”. Bardziej skomplikowana była sprawa mojego akcesu: podpisaną deklarację dałem Szkutnikowi, ten przekazał ją swemu szwagrowi Leszkowi Lubrze z prośbą o dostarczenie do Warszawy. Lubera był nieomal zawodowym tajnym współpracownikiem SB i przekazał deklarację jednemu z prowadzących go oficerów.

2) Na s. 54: *Działaniami operacyjnymi starano się doprowadzić do wzajemnych podejrzeń i konfliktu pomiędzy Tadeuszem Kensym a Januszem Szkutnikiem. Wysiłki te przyniosły pewien skutek, powodując zwiększenie ostrożności w ich wzajemnych kontaktach.*

Sformułowanie to miałoby dotyczyć pewnej wzajemności w tym „zwiększaniu ostrożności” w kontaktach między mną a Szkutnikiem. Zapewniam, że nie jest to prawdą.

Esbecy, czasem z braku prawdziwych osiągnięć, lubili/musieli przypisywać sobie różne korzystne dla służby sukcesy i dokonania. Z kolei prowadzeni przez nich tajni współpracownicy, a już szczególnie takie asy konfabulacji jak Leszek Lubera czy później m.in. Stefan Rączy, okraszali obficie swoje doniesienia różnymi sensacyjkami, najczęściej z gatunku takich właśnie behawioralnych. Doświadczeni badacze powinni bez trudu takie sytuacje rozpoznawać i poddawać szczególnemu, wieloźródłowemu sprawdzeniu. Niestety, co rusz dzieje się inaczej, nawet mimo tego, że ci badacze mają nieograniczone wręcz możliwości konfrontowania prawdziwości szczegółów pozyskanych z dokumentów wytworzonych przez SB z uczestnikami rzeczywistych zdarzeń, w tym przypadku – z nami.

Z dostępnych dokumentów wynika, że jeśli do kogoś miałem w tym czasie dość ograniczone zaufanie, to właśnie do Lubery. Ale gdy było nas czworo „na krzyż”, to trudno było wydziwiać. Bardziej podejrzliwy był Szkutnik, ale to miało znaczenie głównie werbalne, a potem i tak wychodziło na jedno. Oczywiście zabawnie jest, gdy się dziś czyta, jak to Szkutnik zwierzał się w październiku 1979 r. Luberze (a ten z kolei pytał o to jednego z prowadzących go esbeków), że podejrzewa, iż to ja mogę być TW SB! Ale kogo to Janusz o to nie podejrzewał? Prawdą jest jedynie (znów opisywałem to dość szczegółowo w swojej relacji z grudnia 2009 r.), że Janusz był bardzo niecierpliwy i w przeciwieństwie do mnie chciał natychmiast robić cokolwiek i jakkolwiek, bez odrobiny strachu czy choćby tylko przezorności, byleby tylko przeciw zniechęconej komunie. Jak skrętnie donosił Lubera, jeszcze w listopadzie 1979 r. Szkutnik się nieco kłócił, rzucał i próbował działać natychmiast, ale wkrótce się uspokoił, pogodził z tym, że lepiej rozsądnie i nie za wszelką cenę podtrzymywać działalność i liczyć na wypracowanie/pojawienie się lepszych okazji. Bieg rzeczy pokazał, że mimo różnych zawirowań długo czekać nie trzeba było. Potem jeszcze Janusz ponoć raz *wyrażał obawy, że Tadeusz Kensy może całkiem przejść na działalność związkową, odcinając się od KOR-u, a innym razem starał się zapisać w MKZ-cie do NSZZ „Solidarność”, żeby odciąć się od działalności opozycyjnej.* Różnie się działo, ale akurat dla naszej współpracy – co widocznie stwarza badaczom pewne problemy w zrozumieniu – nie miało to żadnego znaczenia...

Każdy skomplikowany problem ma proste rozwiązanie i jest ono błędne

(Umberto Eco, Wahadło Foucaulta, tłum. Adam Szymanowski)